



Maciej Jońca*

PATER SEMPER INCERTUS!

Esej poświęcony jest ważnym i aktualnym zagadnieniem prawa współczesnego, a mianowicie domniemaniom: pojawianiu się koncepcji w średniowiecznym prawie kanonicznym oraz jej ugruntowaniu się w kolejnych wiekach. Następnie skoncentrowano się na domniemaniu ojcostwa, wskazując na korzenie rzymskie oraz na wyjątki. Odrębnym wątkiem jest egzemplarz *Digestum Vetus* pochodzący z XII i XIII w., przechowywany w Bibliotece Narodowej w Kórniku i znajdująca się w tekście ilustracja wypowiedzi Ulpiana będąca też ilustracją życia codziennego w średniowieczu.

Pojęcia kluczowe: prawo rodzinne, prawo kanoniczne, praw rzymskie, historia prawa, domniemania, domniemanie ojcostwa, *Digestum Vetus*

Jednym z kluczowych zagadnień „prawa rodzinnego” w średniowieczu był problem właściwego definiowania prawości zrodzonego w małżeństwie potomstwa. Dzieci, które uznawano za „nieprawe” (prawo kanoniczne stworzyło w obrębie tej grupy szereg dalszych podkategorii), nie tylko traciły uprawnienia do dziedziczenia po naturalnym ojcu, ale również przez całe swe dalsze życie spotykały się z objawami dyskryminacji i wykluczenia (zakaz pełnienia określonych urzędów, obniżona wiarygodność zeznań, popsuta *ipso facto* „reputacja” itd.). Ponieważ nie istniały w owych czasach badania

Maciej Jońca, doktor habilitowany, profesor uczelni, kierownik Katedry Prawa Rzymskiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II; ORCID: 0000-0003-4982-8936.

DNA, w odpowiedniej kategoryzacji osób pod kątem ich statusu rodzinnego mogły pomóc jedynie... domniemania.

Domniemania – narodziny koncepcji

Obecnie przyjmuje się, że domniemaniem jest „dyrektywa nakazująca przyjęcie prawdziwości twierdzenia, o ile prawdziwym okaże się twierdzenie inne”. Jurysprudencja rzymska nie wypracowała definicji ani spójnej teorii domniemań. Dopiero średniowieczni glosatorzy doszli do wniosku, że „domniemaniem jest twierdzenie o prawdziwości jakiegoś faktu, powstające z udowodnienia innego”.

Kanonista Bernard z Pawii dostrzegł wprawdzie wartość domniemań w procesie dowodzenia, nie nadał im jednak rangi pełnoprawnego dowodu. Pomieścił je w grupie „jak gdyby dowodów”. W jego opinii domniemanie to „w pewnej mierze dowód skłaniający sędziego do dania mu wiary”. W doktrynie panowała zgoda co do tego, że domniemanie różni się od dowodu i dlatego dowód zasługuje na pełne uznanie, domniemanie zaś ma wymiar połowiczny. Uważano, że ci, którzy przed sądem odwołują się do domniemań, „jak gdyby dowodzą”.

Inny kanonista, Richardus Angelicus, oddzielił domniemania faktyczne od prawnych. Te ostatnie podzielił dodatkowo pod kątem dopuszczenia przeciwdowodu. Syntezę średniowiecznej „teorii domniemań” zamykają obserwacje przedstawicieli nowożytnego humanizmu prawnego. Według Andreasa Alciatusa: „domniemanie nie jest niczym innym, jak prawdopodobnym twierdzeniem, przyjętym na podstawie powszechnej opinii, w oparciu o to, co często się wydarza lub wydarzać powinno”. Podobny pogląd znaleźć można w pismach Jacques’a Cujasa: „domniemanie wywodzi się z tego, co zdarza się często”.

Domniemanie ojcostwa

W średniowiecznym społeczeństwie prawy bądź nieprawy status dziecka determinował jego przyszłe losy. Kanoniści definiowali dziecko prawe jako „zrodzone z legalnego małżeństwa lub takie, które zostało przez Kościół zaliczone do tej grupy”. Sprawa była poważna. Wprawdzie papież Aleksander III podkreślał w swoich dekretach, że trybunały kościelne nie rozpatrują spraw cywilnych toczonych między świeckimi, ale nakazał rozpoznawanie takich, których przedmiotem było ustalenie, czy ktoś narodził się w legalnym związku. Co więcej, gdyby przed sądem świeckim rozstrzygającym w spra-

wie spadkowej pojawiła się wątpliwość odnośnie do statusu osoby domagającej się wydania spadku, akta należało przesłać sędziemu kościelnemu celem jej wyjaśnienia.

Matką prawo interesowało się o tyle, że dziecko co do zasady dzieliło jej status. W czasach, kiedy porody odbywały się w domach, a położnicom towarzyszyły kobiety z ich najbliższego otoczenia, ryzyko pomyłki związanej z tożsamością tej, która wydała na świat nowe życie, była minimalna. Opinię rzymskiego jurysty Paulusa w tej materii trudno uznać za elegancką, choć zapewne trafnie ujmuje ona stan rzeczy: „matka bowiem zawsze jest pewna, nawet jeżeli zaszła w ciążę gdzie bądź”. Średniowieczne prawo kanoniczne z ochotą przejęło ten aksjomat łagodząc brutalność opinii jurysty odesłaniami do historii sądu króla Salomona.

Co innego z ojcem. Stuprocentowe metody potwierdzenia bądź wykluczenia biologicznego ojcostwa nie istniały. Atawistyczna niepewność, jaka od wieków towarzyszyła panom chcącym widzieć w wychowywanym potomstwie „krew z ich krwi”, wymusiła na ustawodawcy pokrzepienie ich wiary przez odesłanie do dwóch domniemań o starożytnym rodowodzie. Prawnicy rzymscy nie spierali się co do tego, że jeżeli dziecko urodziło się w małżeństwie, za jego ojca należało uznać męża matki. „Ojcem jest ten, na kogo wskazuje małżeństwo” zauważył sentencjonalnie cytowany już jurysta Paulus. Kolejne zbudowano w oparciu o ustalenia odnoszące się do ówczesnej wiedzy medycznej na temat najdłuższego i najkrótszego okresu trwania ciąży. Jako maksymalny czas przebywania dziecka w łonie matki już ustawa XII tablic wskazała dziesięć miesięcy. Tymczasem wspomniany już wyżej Paulus nauczał: „W oparciu o autorytet najuczynszego męża Hipokratesa przyjęto, że noworodek urodzony w siódmy miesiąc, jest już w pełni ukształtowany, dlatego należy uznać, że dziecko urodzone w siódmym miesiącu w ważnym małżeństwie pochodzi z prawego łóża”.

Wyjątki

Kościół w średniowieczu zmonopolizował prawny nadzór nad życiem rodzinnym ochrzczonych. Nie dziwi przeto, że znawcy kanonów, którzy poświęcili mnóstwo uwagi kwestiom związanym z ich życiem, doskonale zdawali sobie sprawę z faktu, iż pobożne życzenia niejednokrotnie rozmiągają się z gorzką praktyką dnia codziennego. Kanonista Huguccio w następujący sposób zalecał ostrożność w bezkrytycznym przyjmowaniu domniemań odnoszących się do ojcostwa: „nie każda kobieta oddana jest mężowi, stąd nie każde dziecko jest dziedzicem ojca”. Z tego powodu oba przejęte od

starożytnych domniemania uznana średniowieczna kanonistyka za domniemanie prawne wzruszalne.

Tego stanu rzeczy świadomi byli również Rzymianie, którzy ponownie dostarczyli kanonistom materiału do dalszych rozważań. Ulpian wyjaśniał między innymi: „Synem nazywamy tego, który rodzi się z męża i żony. Jeżeli jednak wyobrazimy sobie, że małżonka nie było w domu na przykład przez dziesięć lat, a po powrocie znajduje w nim roczne niemowlę, zgadzamy się tu z opinią Juliana, który twierdzi, że nie jest to dziecko małżeńskie”.

Ежеплум

Jednym z najciekawszych iluminowanych rękopisów prawniczych na świecie jest egzemplarz *Digestum Vetus* przechowywany w Bibliotece Narodowej w Kórniku. Wyjątkowość książki polega na tym, że poza glosą, która flankuje w niej tekst antyczny, jej karty ozdobiono licznymi ilustracjami marginesowymi. Mają one oswoić widza z prawem rzymskim oraz przekonać do idei, że *ius Romanum* to system przepisów aktualnych i powszechnie obowiązujących.



Wśród ponad stu miniatur ilustrujących zebrane w *Digestach* kazusy znalazła się również jedna odnosząca się do domniemań związanych z ojcostwem. Scena ta (podobnie, jak pozostałe) nie odsyła

widza do czasów antycznych, ale ukazuje scenę z życia codziennego średniowiecznego społeczeństwa. Odnosi się ona do zacytowanego wyżej tekstu Ulpiana omawiającego sytuacje pozwalające na kwestionowanie ojcostwa.

Na obrazku o wymiarach 3 x 5,3 cm uwieczniono scenę powrotu. Brodaty mężczyzna odziany w płaszcz i kapelusz z szerokim rondem otwiera drzwi od domu, za którymi widzi ułożone na łóżeczku niemowlę. Atrybuty podróżnika mają uświadomić widzowi, że nieobecność pana domu w rodzinnym gnieździe trwała długo. Mogło to być nawet dziesięć lat, o których wspomina tekst Ulpiana. Pozwalają one również odpowiedzieć na pytanie, gdzie to przez ten czas podziewał się wędrowiec. Otóż mężczyzna wraca z... pielgrzymki. Kapelusz, kij podróżny oraz długi płaszcz nie pozostawiają w tej materii wątpliwości.

Obok wypraw wojennych oraz wojaży kupieckich pielgrzymki należały w średniowieczu do najczęstszych powodów opuszczania domowych pieleszy na dłużej. Zdarzało się, że pielgrzymi mylili drogę, doznawali niespodziewanych przeszkód wydłużających dotarcie do celu, a nawet byli chwytni i sprzedawani w niewolę przez sarracenów. Wyprawa do Ziemi Świętej mogła więc rozciągnąć się na lat dziesięć i więcej.

Podsumowanie

Opisane wyżej domniemania, mimo powszechnej dostępności badań DNA, bynajmniej nie zniknęły z kart kodyfikacji cywilnych. Bez trudu znaleźć je można również w obowiązującym obecnie kodeksie prawa kanonicznego. Kiedyś w prawo małżeńskiego potomstwa trzeba było wierzyć, gdyż ani wiedza medyczna, ani technika nie oferowały alternatywy. Dziś lepiej wierzyć dla spokoju ducha. Przypominając różnorakie rodzinne *pascudea* z epoki stanisławowskiej, biskup Ludwik Łętowski słusznie konkluduje: „mądrze prawo rzymskie postanowiło *quod nuptiae demonstrant patrem*, gdyż co by to było bez tego. Honor rodzin, prawosć dzieci, spokój w domu na tym stoi”.

Co się zaś tyczy pielgrzymek, to bez wątplenia stały się one krótsze, bezpieczniejsze i wygodniejsze. Nie zmieniło się to, że bezpośrednim bądź pośrednim skutkiem pobożnych wypraw bywa zaistnienie cudu nowego życia. Choć reakcja na Boży dar zależy naturalnie od intencji, z jaką wyruszyło się w drogę, jedno jest pewne: nie warto formułować pochopnych wniosków i podejmować szybkich decyzji. Zawsze, kiedy jest wybór, jest dobrze. Tym bardziej, że domniemania wciąż twardo stoją po stronie męża.